TYGODNIK KATOLICKI.

1861. Grodzisk, 22. Listopada. № 47.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

MOWA

na prymicyach

X. MICHAŁA MYCIELSKIEGO S. J.

powiedziana

w Kościele Ponieckim

dnia 4. Sierpnia 1861. roku.

przez

X. RESPĄDKA.

„Podóbne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które się stawa drzewem tak, iż przychodzą ptacy niebiescy i mieszkają na gałązkach jego.“ (Mat. XIII. 32.)

Przewielebny X. Biskupie, Pobożni Słuchacze!

Radość po radości, dobrodziejstwo po dobrodziejstwie gromadzi się ciągle w naszéj świątyni parafialnéj. Czy zaś te duchowne dary odbieramy jako nagrodę za własne zasługi i cnoty, lub czy nas niemi cierpliwość Pańska, połączona z litością, usiłuje naprowadzić do szczeréj pokuty, powiedzieć nie umiem. Tyle przecię wiem: *że Bóg chce, aby wszyscy byli zbawieni i przyszli ku znajomości prawdy.* (I. Tymot. 2, 4). Tyle wiem: że będąc sługą Jego, winienem was wszędzie i zawsze napominać: *abyście daremno łaski niebieskiéj nie przyjmowali.* (II. do Koryn. 6, 1). Tyle wiem, że nadużywającym miłosierdzia grozi Sędzia Najwyższy: *Teraz pokażę, co uczynię winnicéj mojéj. Rozbiorę płot jéj i będzie na rozchwycenie; rozerwę parkan jéj i będzie na podeptanie.* (Jza. V, 5), Lecz ufny, iż nam Bóg dla pewnéj liczby wybranych miłościw, nastręczając parafii Ponieckiéj tak częste sposobności błogosławieństw, zwracam się do wielkiego a weselnego aktu, który się cudownie w obecności wszystkich przytomnych już spełniać poczyna.

Znów stoi nowy kapłan przy ołtarzu odkupienia; znów pozyskała ewangeliczna rola rączego robotnika; znów przybył świeży apostoł prawdy, świeży pocieszyciel nędzy, świeży przyjaciel dzieci, świeży opiekun ubogich i chorych. O! Panie i Ojcze nasz, któż rozpozna zamiary Twoje? Kto zbada radę Twą, jeśli Ty z wysokości nie napełnisz mądrością? Dopiero cośmy tu widzieli ubogiego młodzieńca, oddającego się całe usługom swojego Mistrza; dziś pokazujesz nam w tém samém miejscu męża pierwszéj jeszcze krzepkości, któremu pochodzenie ziemskie i familijne związki wiele obiecywały na szerokim a hałaśnym dworze. I ledwo weń wstąpił; ledwo kilka uczynił kroków po drodze zmiennych doczesnych stosunków, aliści wnet wydziera mu śmierć ukochaną małżonkę, rani głęboko serce i zamyka drzwi domowego szczęścia. Lecz Duch święty umocnił chwiejące się nogi pod ciężką boleścią, przewiał duszę jego pociechą, i otworzył przed nim najpiękniejszy ogród dla zawodu człowieczego, bo ogród wyłącznéj miłości Boga i bliźniego. Poruczając tedy maleńkiego jedynaczka dobréj a zacnéj rodzinie, przywdziewa pancerz Chrystusowego wojownika, zeblokłszy suknię świecką na zawsze.

Tak rozmnaża i uwielmożnia Pan sprawy swoje pomiędzy synami Ewy. *Królestwo Boże podobne jest ziarnu gorczycznemu, które się staje drzewem, a ptacy niebiescy przychodzą i mieszkają na gałązkach jego.* Podnoście więc głowy wasze, Słuchacze, i patrzcie: jak to drzewo Łaski, zasadzone już w raju, zakłada się po całym okręgu ziemi; jak sięga ramionami swemi we wszystkie potrzeby, okoliczności, położenia i stany. Podnoście głowy i patrzcie: jak niezliczone tłumy gromadzą się pod cienie jego i zrywają zeń owoce wiecznego swego przeznaczenia. Od wieków błąkały się ludy po dzikich pustyniach grzechu i fałszu, próżno szukając spoczynku. Tu wreszcie pod Kalwaryjskim krzyżem poznały pierwotną Ojczyznę swoją, za którą tęskniły; tu nasyciły i nasycają ciągle głód swój pokarmem *wcielonego Słowa*; tu serca ich, znękane tęsknotą i gorączkową żądzą pociechy, wypalone namiętnościami, sterane wiedzą o ciężkiém przewinieniu — tu znalazły przebaczenie i pokój! *W tobie*, rzekł niegdyś Stwórca do Abrachama, *będą błogosławione wszystkie pokolenia.* (Genes. XII, 3). Ach! jakże się cudownie ziściła ona przepowiednia. Chrystus przyniósł, gdy się spełniły czasy, to obiecane błogosławieństwo światu! W Chrystusie — i tylko w Nim jednym — mieści się odrodzenie i zbawienie świata! Jeśliby zaś wiara wasza była pod tym względem słabą, tedy rozłóżcie i księgi narodów i księgi waszych własnych kolei, a każda ich karta, każda stronnica powie wam głośno, powie wam jasno: że gdzie brak Jezusa Chrystusa, tam zgasło słońce prawdziwego szczęścia; tam obumarła nadzieja i miłość; tam trawi pleśń i rdza jądro duchowego żywota; tam wszelki połysk jest tylko zewnątrz błyszcząca powłoka nad przepaścią, która strachem przeraża!

Im znów więcéj doznajemy błogosławieństw od naszego Zbawcy; im obfitsze otrzymujemy pociechy i zasiłki z nieprzebranego skarbu łaski, którą nam wysłużył, tém radośniéj witamy każdą chwilę, jak ta obecna, chwilę pełną tajemniczego wołania: *I tyś mój syn ulubiony, w którym mi się spodobało!* Chrystus wrócił do przedwiecznego Ojca; lecz nim doń wrócił, ustanowił dla całego rodu ludzkiego drzewo żywota w katolickiém kapłaństwie, którego sam jest pniem; które sam opatruje, sam uzyznia i zapładnia. Missya katolickiego kapłana polega na tém: żeby bez ustanku utrzymywał i wykonywał dzieło swego niebieskiego Mistrza; żeby, będąc Jego posłannikiem i zastępcą, był też światłością świata i miastem na górze (Mat. V, 14); żeby jednał narody z Bogiem (II. do Kor. 5. 18); żeby zwiastował pokój wszelkiemu domowi i wszelkiemu sercu. (Łuk. X, 5). Jako więc Odkupiciel zwie się dobrym paste-

rzem, tak i powiernicy Odkupiciela — kapłani — mają paść trzody na zielonych błoniach wiekuistéj prawdy; mają jéj pilnować po wszystkich drogach; mają poić owce przy czystém źródle zbawienia. Otóż zjednoczenie się Chrystusa z kapłaństwem swojém! zjednoczenie trojakie w trojakim urzędzie. Kapłan bowiem katolicki jest rzeczywiście: nauczycielem prawdy; szafarzem łaski i pośrednikiem, przez którego Duch święty gładzi grzechy, ozdabia duszę stałą świetnością, czyni człowieka dziedzicem Boga, a współdziedzicem Chrystusa. (Concil. Trid. Sess. V, c. 5).

Ten troisty urząd obrałeś sobie, bracie Michale, za cel twych gorących pragnień, twych obowiązkowych zatrudnień i twéj nieprzerwanéj pracy, a obrałeś go sobie na podstawie *rad Ewangelicznych*, które choć jeszcze nie są treścią, to wszelako najpewniejszemi środkami doskonałości. Szczęść ci Boże i dopomagaj ci Boże przy sprawowaniu takowego poselstwa! Wiem, iż ludziom ociężałym, miękkim i pysznym trudno pojąć zaprzania się siebie. Wiem, iż chciwość serca, zuchwalstwo rozumu i swywola wyniosłości przygania każdemu zrzeczeniu się na chwałę niebieskiego Ojca i na pożytek społeczności człowieczéj. Wiem, że niskość ziemska, niezdołająca się nigdy wznieść do wysokiego a rozległego widoku swobodnego ducha, podgląda nawet często intencye tych, którzy Chrystusowe jarzmo nakładają ciału. Mimo to, pozostaną zawsze: dobrowolne ubóstwo, zupełna czystość i posłuszeństwo, zachowywane czy w świecie czy w klasztorze, owemi wyjątkowemi ścieżkami, po których się najbliżéj i najbezpieczniéj za Jezusem chodzi; które się szczególniéj podobają Panu, a towarzystwu nieocenione niosą korzyści. Bo i czegóż to szukają kapłani cichego, czystego a pokornego serca, uciekając od wrzawy pospolitego dnia na dłuższą osobność, jeśli nie modlitwy, która przenika obłoki (Ekkles. XXXV, 21); która rozbraja srogi gniew Boży przeciw królestwom i miastom; któréj skutkami zakwitły już nieraz, jako lilie, jałowe uczucia i myśli narodów. (Jzai XXXV, 1—2). Za czemże to gonią prawdziwi duchowni, bądź świeccy bądź zakonni, którzy oświecają lud na gruncie pobożności; którzy zachęcając do ustawicznéj pracy, wytrwałości i trzeźwego umysłu, podrzymują ufność narodu w sprawiedliwe rządy Opatrzności mimo smutków, klęsk, poniżenia i ucisku; którzy wymagając przywiązania, zgody i oszczędności między rodzinami, żądają poświęceń dla ogólnego dobra; którzy zaczepiają między obywatelstwem zasady wzajemnéj pomocy i wzajemnego szczęścia? Jakiéjże to wyglądają zapłaty oni missyonarze krzyża, których nie wstrzymują w biegu powołania: ani upały, ani mrozy, ani głód, ani pragnienie, ani morowe powietrze, ani bagna, ani morza i skały? Czy ich nęci złoto, aby późniéj wygodne wiedli życie? Lecz kto dla chwały Boga i dla pożytku bliźniego o samo życie nie dba, tego się nie nagrodzi nigdy zwodniczą mamoną. Czy liczą na tytuły i godności? I to nie, gdyż właśnie szafujący niemi poczytują ich pospolicie — a przynajmniéj często — za marzycieli i fantastyków. Czy się spodziewają pomników świadczących o ich zasługach od przyszłych pokoleń? Trudno — kiedy ci nawet, którzy na wygodnych wezgłowiach przysięgają ludom równość i braterstwo, wzdrygają ramionami nad ich żarliwością. Cóż tedy skłania, co nagli gwałtem tych gorliwych wyznawców Chrystusa: *żeby dla wszystkich być wszystkiem*? Oto potęga objawionéj prawdy, któraby każdego bez wyjątku rada ukoronować zbawieniem! Oto miłość, która wszędzie podkłada święty swój ogień, pragnąc, aby się obraz i podobieństwo Boże stały na ziemi jak najwydatniejsze!

Nie tajno mi i wam również, pobożni Słuchacze, że się świat źle za te usługi odpłaca, rozumiem zaś tu przez świat: *pożądliwość ciała, oczu i pychę żywota* (I. Jan. 2, 16). Nie tajno mi, żeby nas się nawet ów świat chciał pozbyć, bośmy mu nie wygodni; bo mu wszędzie zawadzamy w jego przedsięwzięciach. Kiedy kapłani, tym samym podlegający słabościom co wszelki inny człowiek, nie wypełniają czasami i wyjątkowo należycie apostolstwa swego, wnet się na wyścigi odzywają krzykliwe głosy: że oni — i tylko oni jedni są przyczyną zniedołężnienia ludu i ruiny państw! Gdy znów pilnują bacznie a mężnie, jak dotąd w dziejach powszechnie bywało, moralnéj strażnicy prywatnych i publicznych stósunków, rozlega się na trwogę bijący alarm, że duchowieństwo, powodowane ambitnemi chętkami, miesza się do spraw świeckich: aby hierarchicznym łańcuchem cały wpływ i całą władzę w towarzystwie zagarnąć. Jeśli się dotknie z obowiązku jakiéj krewkości lub potrąci o jaką zaniedbaną maxymę katolickiego życia, jużci wietrzą podejrzenia i szerzą językiem, nasiąkłym żółcią, oszczerstwa, ubliżające prawym charakterom. A choć się liczą do arcymądrych i arcyprzezornych, nie miarkują, że takiém postępowaniem zdradzają właśnie swe przewrotne i pogańskie dążności.

Z tém wszystkiem pomni na słowa Odkupiciela: *jeślić mnie prześladowali, to i was prześladować będą* (Jan XV, 20), nie pozwolimy się popchnąć w kierunek, przeciwny naszym przeznaczeniom; ani się nie zmęczymy w naszéj wielkiéj robocie. Bóg nas potrzebuje do końca wieków dla zamiarów swoich, my potrzebujemy ziemi dla uszczęśliwienia ludzi, świat zaś cierpieć nas musi dla swojéj niemocy! Dopóki przeto opowiadać będziemy zakon wszechmocnego Stwórcy i ewangelią ukrzyżowanego Jezusa; dopóki będziemy uczyć: że fortuna doczesna, urodzenie i wszystkie inne przypadkowości nie mają wartości w sobie, ale jedynie w Bogu i w posłudze chrześcijańskiéj; dopóki będziemy ogłaszać wyraźnie i jawnie, że się tylko zasłudze i cnocie należy uznanie, że zbytki i swywolę trzeba miarkować skromnością, a wszelkie zuchwalstwo, czy na dole czy na górze, zapozywać przed trybunał praw Bożych i wiązać wyuzdania jego chrześcijańską pokorą, dopóty niezdobyta twierdza katolickiego kapłaństwa! Ty bracie Michale, tak sobie wszyscy tuszymy, nie będziesz w jéj obronie ostatnim, boś świadom głębokiéj rady: iż kto się raz szczerze uchwyci pługa, temu się więcéj poza siebie oglądać nie godzi.

Budując przeto jedną ręką Jeruzalem, odpieraj drugą nieprzyjaciół jego (II. Ezdr. 4. 17); walcząc bronią duchowną za kościół i kraj, składaj zawsze, lecz szczególnie przy dzisiejszéj pierwszéj Ofierze św. gorące modły u tronu tronów: żeby miłosierny Bóg utrzymać raczył sponiewierany nasz naród w tym religijno-społecznym kierunku, jakim poszedł od kilku miesięcy, wyższém wiedziony natchnieniem. Przyrzekł Pan i poprzysiągł, mówi św. Chryzostom, że przez dopuszczone zdarzenia zawstydzi mądrość świata. A co porzysiągł, tego dotrzymuje cudownie. Zawiśni n. p. i podstępni bracia, nagięci do stóp Józefa, o którym mniemali, iż mu przyspieszyli zgubę; dumny i twardy Farao świadczą: jakiemi sposoby chwyta Opatrzność, według wyrażenia się pisma, codziennie chytrości bezbożnych, a rozsypuje radę przewrotnych (Job. V, 13),

zasłaniając niewinność i dźwigając pokutników. I nas ona nie chce zniszczyć, lecz poprawić; dla tego układa pokolenia polskie przez różne ćwiczenia do lepszéj przyszłości. Siéj więc po ziemi polskiéj ziarno gorczyczne, które się staje drzewem tak, iż ptacy niebiescy chętnie na jego gałęziach mieszkają; wpajaj w umysły bojaźń i miłość Bożą; podnoś lud do ewangelicznéj obyczajności i siły, gdyż na niéj tylko znajdują osoby, familie i towarzystwa wyłącznie mocny i trwały fundament swoich pomyślności. Narodowi, który nie dba o ten fundament, brakuje najżywotniejszego korzenia, *a skoro przychodzi ucisk, lub prześladowanie, doczesny jest i wnet się gorszy* (Mat. XIII, 21). Naród, który w swém łonie nie przechowuje bojaźni i miłości Pańskiéj, nie umie pożytkować z szczęścia, w nieszczęściu zaś żadnéj nie wytrzyma próby. Bez religii nie masz istotnych powodzeń, a te, które są, podpadają okropnym przypadkom, *gdyż straszna rzecz wpaść w ręce Boga żywego.* (Do Żyd. X, 31).

Wielce uderzający dowód, wielce pouczający przykład téj prawdy daje nam społeczeństwo, które szczególniéj uczone było zaszczytném mianem ludu Bożego. Czy powodzenia owego społeczeństwa nie łączyły się ściśle z wiernéem zachowywaniem i wypełnianiem przykazań? Czy go nie widzimy tryumfującego nad nieprzyjaciołmi i znów wprzężonego w ich niewolę? Upokorzeni, ile kroć pogwałcili zakon, odzyskiwali zawsze swe straty, gdy wrócili do Pana. Takimi się okazują Żydzi pod sędziami, takimi pod królami, takimi przy ostatnim swym schyłku. Raz wymuszają sobie poszanowanie i obawę u samych nawet Rzymian, drugi raz są smutném urągowiskiem mocarstw sąsiednich, aż nareszcie runął gród wybrany, rozpadła się stolica, miła dawniéj Bogu!

Wskazówka to każdemu królestwu, przestroga to każdéj rzeczy pospolitéj: za czém się ma najbardziéj ubiegać, a co skwapliwie omijać, jeśli pragnie długiéj trwałości i szczęścia. Tobie przedewszystkiém, Ojczyzno moja, stawiam dzisiaj przed oczy ono rzetelne zwierciadło obietnic i groźb, w którém ci się pilnie od stóp do głów przeglądać trzeba rozpoznawając: czyś nieskalana jakiém odszczepieństwem, zazdrością i zuchwalstwem? czyś nie zarażona trucizną zgubnych stronnictw, przenoszących to, co jest fałszywe i obce nad własne. Jeśliś czysta i zdrowa, zwyciężysz i bez żelaznego oręża; będziesz swobodną i błogosławioną. Lecz jeśliś jeszcze chora na duszy, wytrzyj pokutnym balsamem rdzę twą, obmyj jak najprędzéj wodą skruchy brudy twoje, a obróci się sąd w zmiłowanie. (Stan. Socolov. oratio de caus. suprem. excid. Hierosolymit.) Naszą zaś jest głównie powinnością kapłańską miękczyć twardą, lubo zasłużoną sprawiedliwość Pańską. My duchowni mamy pierwsi obowiązek zastawiać siłą moralną lud i jego po przodkach dziedzictwo od wszelakiego spustoszenia. Prośmy więc we dnie i w nocy miłosiernego Ojca: aby złamał rózgę, którą dzieci chłosta. Błagajmy Go między przysionkiem a ołtarzem, żeby się do nas co rychléj przybliżyło proroctwo: *Oto wzniosę na narody rękę moję, a do ludzi podniosę chorągiew mą. I przyniosą syny twoje na ręku, i córki twe na ramionach poniosą. Będą królowie piastuny twymi, a książęta mamkami twymi: twarz na ziemię spuściwszy, kłaniać ci się będą. A poznasz, żem ja Pan, którego się nie powstydzą ci, którzy nań czekają.* (Izai XLIX, 22—23).

Takiéj służby wyciąga po tobie, bracie Michale, sam Chrystus; dopomina jéj się też rodzic twój, którego rycerskie ciało na polu krwawéj bitwy za wiarę i kraj roztrzaskały zabójcze działa. O taką służbę prosi cię, a prosi usilnie ś. p. matka twoja, która, dochowawszy sumiennie obowiązków swego powołania, śpi od lat trzech snem spokojnym na radosne zmartwychwstanie. Widziałem, z jaką troskliwością opatrywała was ta wdowa chrześcijańska — was pięcioro sierót od najmłodszego, do najstarszego. Byłem świadkiem jak wśród kłopotów, frasunków i różnych przykrości około szczęścia waszego powtarzała z Psalmistą: *W tobie, Panie, nadzieję mam, niech nie będę zawstydzona. Tyś moc moja i ucieczka moja.* (Ps. XXX, 2 i 4). Słyszałem często mówiącą: po Bogu najwięcéj kocham dzieci, a całe moje pragnienia i zabiegi obracam ku temu, żeby je dobrze wychować niebu i ojczyznie! Oparty więc na przykazaniach Zbawiciela; szanujący testament ojca i matki, zwołuj rano, w południe i z wieczora rozproszonych, małowiernych i obłąkanych do jedności Chrystusowéj prawdy, a tak zwołując wpajaj wszystkim obowiązkowe zamiłowanie narodu przez szczerą pobożność, gdyż *pobożnym wschodzi w ciemnościach światłość* (Ps. CXI, 4) i *przybytki sprawiedliwych zakwitną.* (Przyp. XIV, 11).

Religia zbawienia przewodniczyła zawsze społeczeństwom; przewodniczyć im i teraz musi, jeśli nie chcą zakończyć rozpoczętéj roboty: albo anarchią, depcącą wszystkie świętości, albo despotyzmem, który i sumienia bierze w dzierżawę! Prawda, że kościół obecnie bardzo strapiony, że ciężkie przechodzi koleje, lecz Bóg nie pozwoli ostatecznie złościom tego świata sponiewierać w historyi celów swych opatrznych, a Chrystus pójdzie i na puszczą za Oblubienicą swą (Jerem. II, 2), z którą się zaślubił wieczną miłością. Kościół odbywa te samą drogę, jaką odbył Chrystus. Choć go więc widzimy chwilowo przed sądem oskarżeń, nieufności i podejrzeń wspólnie z cierpiącém człowieczeństwem, które odpłaca sprawiedliwości Bożéj swe długi, to go zobaczymy nie długo na wysokościach chwały. Kościół, mogąc znów swobodnie na przyrodzonych pokładach narodowości, które z Bożego są postanowienia, szczepić latorośle Chrystusowéj winnicy, głęboko puści korzenie w społeczność, i nowém zatryumfuje zwycięstwem, nową się okryje świetnością. Rozgrzeszone zaś ludy, przebudzone silną wiarą i nauczone cierpkiém doświadczeniem, poznają: iż tylko w *jednéj, powszechnéj, apostolskiéj Świątyni* rozlega się wesołe alleluja ich godności, ich wolności prawdziwéj i wiecznego zbawienia.

Do tego wesela przykładaj się, bracie Michale, z całego twego serca, z całéj twéj duszy i ze wszystkich sił twoich. Rośnij w domu Bożym jako rozłożysta palma, pod którą wypoczywają podróżni; stój jako cedr Libanu, który się i najgwałtowniejszym opiera burzom. Nie daję ci rad ani przestróg, boć sam, ćwiczony przez starszych i bieglejszych w zakonie mądrości niebieskiéj, wiesz dokładnie, co to znaczy: *naśladowanie Chrystusa.* Wynurzam raczéj jako kapłan kapłanowi, z którym mię od młodości wiele łączy wspomnień, życzenia i nadzieje moje. Przyjmij je więc mile, a przyjąwszy — uderz pospołu z nami pokorném weselnieniem w stronę miłosierdzia Bożego: „Salvum fac populum tuum Domine, et benedic hereditati tuae.“ *Uzdrów, o Panie lud twój, i pobłogosław dziedzictwu twojemu!* Amen.

KRONIKA.

RZYM.

(Kor.) **Rzym** dnia 6. Listop. 1861. Dnia 4. b. m. w uroczystość św. Karola Borromeusza Ojciec św. mając ze sobą w powozie Kardynałów Sacconiego i Bediniego, zjechał do kościoła *San Carlo al Corso*. Pomimo ulewnego deszczu niezliczony tłum napełniał ulice, przez które Ojciec św. przejeżdzał, i już głośnemi wiwaty, już wywijaniem czapek, chustek i chorągiewek żółto-białych, już padaniem na kolana wyrażał wierność swoję i przywiązanie Namiestnikowi Bożemu. Cała facyata kościoła św. Karola oblepiona była wierszami i napisami na cześć jego. Wnętrze kościelne było także natłoczone ludem słuchającym w skupieniu ducha nabożeństwa celebrowanego przez Kardynała Milesi w przytomności Ojca św. i kilkunastu Kardynałów. Wśród tłumu zwrócił moję uwagę człowiek, którego wytrzeszczone oczy, otwarta gęba i na pół dzikie ruchy odróżniały od innych. Patrzał on w Papieża jak w tęczę i zdawał się być wprawianym w osłupienie jako człek, który po raz pierwszy w życiu ogląda dziwo jakieś niepojęte i niesłychane. Spostrzegłszy rozczóchrany włos przybylca i znaną mi dobrze odzież, poznałem rossyjskiego popa świeżo przybyłego do Rzymu, nie wiem, czy na posadę kapelana moskiewskiéj ambasady, czyli też przez ciekawość. Pomieszanie tego barbarzyńskiego syna północy, olśnionego do razu pogodnym majestatem Następcy Piotra, przypomniało mi walkę, straszną walkę, jaką wiara św. stacza w téj chwili ze schizmą nad brzegami Wisły, istną walkę światła z ciemnością, w któréj Moskwa samym blaskiem wiary i sprawiedliwości porażona, niknie zwolna jak ciemność, choć jéj żaden materjalny oręż dotąd nie skruszył, i rozwiewa się jak ćma nocna w oczach zdumionéj Europy. — Ach! nie przestawajmy używać tego nadludzkiego i straszliwego rozczynnika mocarstw, jakim jest pieśń pobożna i psalm pokutny, nucony chórem przez miljony! — Papież za powrotem swoim do Watykanu był przedmiotem podobnéjże demonstracji, będącéj setnym dowodem uczuć ludu rzymskiego dla niego. Wobec takich wspaniałych oznak jedyna tylko broń pozostaje tak dobrze rewolucjonistom włoskim jako i Moskalom — kłamstwo i bezczelne zaprzeczanie widzialnéj i dotykalnéj prawdzie.

Dnia zaś 3. b. m. w Niedzielę byliśmy świadkami ceremonji, która narodowy poniekąd charakter mając, tém głębiéj nas wzruszyła. Było to wyświęcenie na Arcybiskupa Tebańskiego nowego Nuncjusza Apostolskiego przy belgijskim dworze X. Mieczysława Ledóchowskiego. Obrządek konsekracyjny spełnił Kardynał Kamil di Pietro, asystowany przez X. Vitelleschiego, Arcybiskupa Seleucyjskiego i przez X. Franchi, Arcybiskupa Tessaloniki, byłego Nuncjusza Apostolskiego w Toskanji. W prywatnym kościele missjonarzy, gdzie się obrządek odbywał, były tylko obecne zaproszone przez X. Nuncjusza osoby: w liczbie tych znajdował się X. Flavio Chigi, Arcybiskup Mirski, Nuncjusz Apostolski przy dworze francuzkim, Mgr. de Mérode, minister bosni, hr. Carolus, poseł belgijski, wice-hrabia d'Alte, poseł portugalski, Magr. Antici, Senator rzymski, wnuk ostatniego rezydenta Rzpltéj. polskiéj w Rzymie, Książe Konstanty Czartoryski, jenerał Józef Szymanowski, O. Hieronym Kajsiewicz, O. Piotr Semeneńko, O. Wincenty Leśniobrocki Tow. Jezusow., Księżna Sapieżyna z córkami, Księżna Zofja z Branickich-Odescalski, tudzież inni rodacy nasi. Prałatów domowych Jego Świątobliwości i wysokich dygnitarzy było kilkunastu; Szwajcarowie z przybocznéj straży Ojca św. stali u wszystkich drzwi w kościele i w refektarzu, dokąd po ceremonji X. Arcybiskup zaprosił gości w ilczbie stu kilkudziesiąt na śniadanie, z książęca lub raczéj całkiém polską okazałością i obfitością przygotowane. Patrząc na tę staropolską wystawę, na szlacheckie nasze herby, świecące na odzieży licznéj służby, słysząc ojczystą mowę w ustach gospodarza i tylu gości, aż serce rosło, że rodak tak wysokiemi dostojeństwy zaszczycony został na obcéj ziemi, że tym rodakiem jest gorliwy kapłan, a tym kapłanem pierwszy Nuncjusz Polak od czasów Hozjusza.

Dnia wczorajszego w kościele św. Klaudjusza odbyło się nabożeństwo żałobne za nieodżałowanego Arcybiskupa Warszawskiego. Wspaniały katafalk rzęsistém światłem płonący, uwieńczony był infułą pasterską, do któréj Bóg nie dozwolił jednak dołączyć purpury zmarłemu przeznaczonéj! . . . . Śpiewacy z kaplicy Sykstyńskiéj, przysłani przez Papieża, nucili żałobne hymny temi głosy, które w wielkotygodniowém *miserere* stają się najwyższym wyrazem muzycznéj potęgi i wstrząsają całém sercem ludzkiém. Wszyscy rodacy nasi, obecni w Rzymie, otaczali katafalk, śląc gorące modły za nieszczęśliwą Warszawą, za tą owczarnią nieboszczyka, wystawioną na wściekłość dzikich północnych wilków! Ufnych w sprawiedliwości Bożéj i w nieśmiertelności ducha ożywiało błogie przeświadczenie, że pasterz po zgonie nawet nie opuści swych owieczek, i że niebieską opieką i nadprzyrodzoną siłą dopomoże im się przedzierać przez ciernistą gęstwinę, przez las moskiewskich bagnetów i kozackich włóczni, aż do téj palmy męczeńskiéj, która się stanie zarazem zwycięzką dla Polski palmą! Niech tylko duchowieństwo polskie wiernie naśladuje wiekopomnego pasterza, niech nie dzieli nigdy sprawy kościoła i narodu, niech się garnie do Namiestnika Chrystusowego, który przed śmiercią X. Fijałkowskiego napisał do niego list pamiętny, co wkrótce może dojdzie do wiadomości narodu. Trzeba, żeby duchowieństwo nasze, żeby naród nasz także nie zostawał obojętnym dla Piusa IX. i czém prędzéj z cudowną jednomyślnością swoją doń zawołał. Do kogóż opuszczony ma się uciekać, jeśli nie do Namiestnika Ukrzyżowanego? Adres ten nieobliczone skutki pociągnąć może za sobą, a zatém, powtarzam, potrzeba go jak najprędzéj. Naród wie co ma mówić. —

List ten spóźni się może, bo nawałnica pozrywała mosty i żelazną koléj, a Tyber wylał i komunikacje Rzymu z innemi miastami przerwał. —

(Koresp.) **Rzym** 12. Listopada. Dnia 7. b. m. o 7méj rano Ojciec św. zjechał do świeżo odnowionego kościoła *San-Carlo a' Catenari*, którego otwarcie dało początek uroczystéj nowennie, zakończonéj odwiedzinami Jego Świątobliwości i cichą mszą publicznie przezeń odprawioną, co bardzo rzadko się zdarza. Ojciec ś. celebrował w kaplicy Najśw. Panny przed cudownym jéj obrazem, zwanym Matki Opatrznéj, *Divina Madre di Provvidenza*. Moncyniorowie Hohenlohe i Marinelli, arcybiskupi jeden edeski a drugi porfiryjski, asystowali Papieżowi, który w czasie nabożeństwa sam rozdawał komunją św. obecnym. Jakże wzniosły i tkliwy widok przedstawiał Namiestnik Boży, udzielający Ciało i Krew swego boskiego Pana i Mistrza wiernym różnego wieku i stanu, między którymi było wielu ubogich i nędznych, odzianych w najpodlejsze szaty. Sługa sług Bożych zbliżający się do każdego z anielskim chlebem, był najdoskonalszym wyobrazicielem téj chrześciańskiéj równości, jaką błędna socjalizmu nauka napróżno ludziom obiecuje.

Skończywszy nabożeństwo wysłuchał zwyczajem swoim drugiéj mszy św. odprawionéj przez jednego ze swych tajnych kapelanów, a potém z dworem swoim przeszedł do refektarza OO. Barnabitów, gdzie na ścianach dawały się czytać następne napisy okolicznością natchnione:

VII. IDVS. NOVEMB. AN. MDCCCLXI
PRIMO. DIE. SOLEMNITATVM.
MARIÆ. TITVLO. MATRIS. DIVINÆ. PROVIDENTIÆ
PIVS. IX. PONTIFEX. MAXIMVS.
SACRIS. OPERATVS. IN. TEMPLO. N.
EJVS. VOLVNTATE. SPLENDIDIVS. NVNC. EXORNATO.
NOS. OMNES. LÆTITIA. GESTIENTES.
ADMISSIONE. ET. ADLOQIO. DIGNATVS. EST.

SALVE. REX. ET. PONTIFEX. NOSTER.
CVJVS. INVICTISSIMA. FORTITVDO.
ORBI. VNIVERSO. NEDVM. ITALIÆ.
MELIORA. PARAT. TEMPORA.

MARIA. ADJVTRIX. PROVIDENTISSIMA.
PRIMÆVÆ. LABIS. EXSORS.
A. NOBIS. QVOTIDIE. EXORATA.
VOTA. TVA. AC. NOSTRA. CVMVLABIT.

QVEM. CHRISTIANVS. ORBIS.
PRO. VERA. HOMINVM. FELICITATE
STRENVE. DIMICANTEM. SVSPICIT.
NOS. PRÆSENTEM. NIMIS. BEATI. INTVEMVR.

IVCVNDISSIMÆ. HVJVS. DIEI.
EVA. NOS. ADSPECTV. TVO. RECREAS.
MAXIME. PIE.
NVNQVAM. NON. MEMORES. ERIMVS.

W refektarzu przygotowane było śniadanie, do którego Ojciec św. zasiadł z kardynałami Reisachem, Marinini i Sacconim, z wielą prałatami i z Ojcem Ludwikiem Bilio jenerałem Barnabitów. Podczas śniadania uczniowie z ochronki zwanéj *Tata Giovanni*, któréj Pius IX. był rektorem będąc jeszcze prostym kapłanem, wykonali w przyległéj sali hymn na cześć jego, i złożyli mu potém drukowany egzemplarz tego hymnu. Następca Tego, który rzekł: *Sinite parvulos venire ad me* pieścił się łaskawie z tą ubogą dziatwą i hojnie ją udarował. Jenerał barnabitów zaś złożył Papieżowi przepyszny egzemplarz nowo wydanéj historji kościoła *San Carlo a' Catenari* i dziękował mu za odwiedziny i za łaski zakonowi świadczone. Ojciec św. odpowiedział przez dorażną mowę, w któréj wspomniał bardzo wymownie o prześladowaniach kościoła, o potrzebie cierpliwości i modlitwy, i o niezgruntowanych wyrokach Opatrzności, obracającéj na swoją chwałę i na dobro

Oblubienicy Chrystusowéj najsroższe próby, przez jakie ta przechodzi. Darował następnie kościołowi szczerozłoty wyrabiany kielich i złotem haftowany ornat, co mu do mszy św. służyły, a gdy wracał do Watykanu tłum, co go z okrzykami przed kilką godzin przyjmował, liczniéj teraz jeszcze zgromadzony klękał, wznosił dłonie, prosił o błogosławieństwo i wołał: *Niech żyje Pasterz — Król!* Ojciec św. wstąpił po drodze do kościoła zwanego *della Morte*, gdzie obyczajem włoskim po smętarzach przestrzeganym wystawione były figury woskowe, przedstawiające biblijne sceny w związku z tajemnicą wiecznego żywota i potrzebą modlitwy za zmarłymi.

Dnia zaś 10. b. m. w bazylice Watykańskiéj odbyła się wspaniała ceremonja beatyfikacji wielebnego sługi Bożego Jana Leonardi założyciela Zgromadzenia kleryków regularnych Matki Boskiéj. Ogromna świątynia ozdobiona była z całą okazałością tak uroczystemu obchodowi odpowiednią. Na facyacie bazyliki zawieszony był kolosalny obraz nowego błogosławionego, niesionego do nieba przez aniołów z następnym napisem:

IOANNEM. LEONARDI.
LVCENSEM.
CONGREGATIONIS. MATRIS. DEI. FVNDATOREM.
REI. CHRISTIANÆ. INSTAVRANDÆ. ADSERENDÆ. PROPAGANDÆ.
DOMI. FORIS. QVE. INVICTVM.
PIVS. IX. PONTIFEX. MAXIMVS.
IN. COELESTIBVS. INCOLIS. BEATVM. NVNCVPAT.
IV. IDVS. NOVEMBRIS. MDCCCLXI.

Nad obu bocznemi drzwiami czytano dwa wyjątki z pisma ś. odnośne do cnót błogosławionego; nad środkowemi zaś widać było obraz, przedstawiający sługę Bożego, mającego po prawicy uczniów swoich, którym wręczał księgę ustaw Zgromadzenia, po lewéj zaś pięcioro części świata w symbolicznych postaciach, gdyż przyczynił się do ich oświecenia będąc głównym założycielem sławnéj Propagandy rzymskiéj. Głąb' kościoła, któréj umyślne aparaty wykonane podług rysunku architekta kaw. Morichini całkiem inną postać nadawały, przedstawiała wśród tysiąca świec obraz błogosławionego zapuszczony zasłoną. Na prawo i na lewo zaś umieszczono dwa ogromne malowidła, wyobrażające dwa cuda potrzebne do beatyfikacji. Pod jedném czytano poniższe napisy:

BEATVM. IOANNEM. LEONARDI.
DIVTVRNO. DESPERATO. QVE. ANEVRYSMATE.
MARIA. ANGELA. ALOISI.
A. D. MDCCCXXI.
ANIMAM. AGENS.
HORTATV. CVRIONIS. S. M. IN. CAMPITELLO.
INVOCAT.

IN ICONEM. BEATI. IOANNIS.
N. CORDIS. AB. LATERE.
ANGELA. MARIA.
MOX. DE. FACILI. CVBAT.
AC. SOPORE. INCLICO. CAPTA.
MANE.
INTEGRA. EXILIT.

Pod drugiém zaś następne:

FRANCISCVS. MARIA. FEBET.
GANGR NA. SPONTANEA
A. DEXTERI. PEDIS. DIGITO. TABESCENS.
FORTVITA.
BEATI. JOANNIS. LEONARDI.
PRODIGIORVM. LECTIONE.
SIBI. DE. RECIPIVNDA. VALETVDINE. SPONDET.

FAMVLIS. AVXILIANTIBVS.
AD. S. MARIÆ. IN. CAMPITELLO.
RHEDA. VEHITVR.
FRANCISCVS.
BEATI. IOANNIS. LEONARDI.
LOCVM. ADTIGIT.
PRÆSENTI. OPE. SANVS. EXVRGIT.

Niesłychany tłum ludu napełniał bazylikę Księcia Apostołów. O 10téj rano przybyli kardynałowie składający św. Kongregacją obrzędów, prałaci i konsultorowie téjże, tudzież cała kapituła Watykańska. Mgr Bartolini sekretarz zwyż pomienionéj kongregacji, i O. Antoni Bianchi, postulatorowie sprawy wielebnego Jana, otrzymawszy pozwolenie od kardynała Patrici prefekta obrzędów i od kardynała Mattei dziekana św. kolegium, ogłosili breve apostolskie obwołujące błogosławionym wielebnego Jana; poczém zanucono *Te Deum* przez lud głośno powtórzone, a w téj saméj chwili spadła zasłona z obrazu i ujrzano, przy blasku kilku tysięcy swiec błogosławionego Leonardi niesionego przez aniołów; uderzono przytém we wszystkie dzwony bazyliki, a inne dalsze kościoły odpowiedziały na to hasło i na zamku św. anioła zagrzmiały działa, podczas gdy hymn dziękczynny zlewając się w jeden akord z odgłosem spiżu i strzałami rozlegał się po olbrzymiém wnętrzu największéj na ziemi świątyni. . . . .

Suma odśpiewana została przez X. Salwatora Nobili-Vitelleschi arcybiskupa Seleucyjskiego kanonika patryarchalnéj bazyliki św. Piotra w przytomności całego zgromadzenia, którego bł. Leonardi jest założycielem. O godzinie zaś 4téj po południu Ojciec św. przybył z całym swoim dworem do Watykańskiéj bazyliki dla uczczenia sługi Bożego. Kościół cały oświecony był tak jak rano, a tysiące osób przypatrywały się modlącemu się Papieżowi.

Moskwa przysłała do Rzymu p. Tęgoborskiego, radzcę stanu i członka ministerium spraw zagranicznych w Petersburgu, by wyjednać u Stolicy Apostolskiéj rozkaz otwarcia kościołów, naganę dla naszych biskupów i potępienie polskiego ruchu. P. Kisielew, poseł rossyjski, podał kardynałowi Antonellemu urzędowy raport o wypadkach 15. Października w Warszawie i przekłady polskich hymnów, by wyrobić potępienie onych. Raport ten jest pełen fałszów od początku do końca. P. Kisielew zaprzecza uroczyście rozlewowi krwi w kościołach, wybiciu Księdza na ołtarzu, zaprzecza wiadomości przez *Tygodnik katolicki* podanéj, iż żołdactwo w kościele Bernardynów skruszyło monstrancją i wódkę z kielicha piło po wyrzuceniu komunikantów. Pragnęlibyśmy nieskończenie autentycznego jakiego aktu, poświadczającego te ostatnie gwałty. W ogóle koniecznie nam tutaj autentycznych raportów potrzeba, albowiem wszędzie staje nam na drodze kłamstwo moskiewskie.... P. Kisielew nie mogąc całkowicie zaprzeczyć napadu na kościoły utrzymuje, iż rząd moskiewski uczynił to *przez troskliwość* (!!!) dla kilkotysiącznego ludu uwiedzionego przez wichrzycieli i zamkniętego w kościołach, zkąd go poprowadzono do cytadeli, by go nakarmić i napoić, równie jak przez troskliwość *o moralność publiczną*, któraby ucierpieć mogła w takiém pomieszaniu płci i stanów w nocy, w ciasnych gmachach. . . . . Wyłamano tedy drzwi, by tych nieszczęśliwych ocalić od następstw własnego uporu i od zgorszeń, na jakie obyczaje narażone były. . . . . Cóż wam się zdaje o tym moskiewskim komentarzu? . . . . Przeciw takiéj niecnocie nie mamy innéj tarczy jak dziennikarskie korespondencje n. p. w *Monde* i w *Czasie*, ale czyliż dzienniki same są dziś dostateczne, gdy we Włoszech dziennikarstwo stało się rękodzielnią fałszu? . . . . Ach! gdyby to, jak zwiastowała *la Presse* francuzka, deputacja jaka mogła ztamtąd przybyć do Rzymu, gdyby przynajmniéj w adresie do Ojca św. mieszkańcy królestwa wyliczyli i wyszczególnili świętokradztwa moskiewskie! . . . Adresu, powtarzam, stósownéj do obecnego położenia naszego treści koniecznie a koniecznie potrzeba; niech Polska cała do Papieża się odezwie biorąc go na świadka gwałtów, jakie cierpi, niech adres ten się stanie wielkim narodowym aktem, niech kraj cały udział w nim weźmie, niech cały skargę zaniesie do Namiestnika Ukrzyżowanego Boga, niech wśród wielkiéj głuszy, która na Warszawę padła, stłumione jęki, zamilkłe śpiewy i znieruchomione dzwony wszystkie się na straszny gwałt odezwą w adresie do Ojca wiernych, niech Polska cała na świadectwo powstanie i przemówi do Piusa tak jak Piotrowin mówił do Stanisława, na pohańbienie tych, co jéj własność zagrabili i co ją okłamują przed biskupem nad biskupami, niech świat cały wie, że od Wisły do Dniepru Polacy podpisują adres do Papieża przeciw Moskalom, i że Polska cała głos zabrała! . . . . Europa będzie słuchała ze zdumieniem tego głosu Polski mówiącéj do Najwyższego Pasterza, bowiem nic tak uroczystego w tym wieku nie słyszała. Niestworny gwałt rewolucyjnéj pracy miotającéj obelgi na Ojca św. zamilknie nawet wobec takiego objawu, i niewierni spoglądać będą ze zdziwieniem na ten akt wierzącego narodu tak jak straż rzymska i lud żydowski patrzały na Golgocie na zaćmienie słońca i na trzęsienie ziemi. . . . . Europa bowiem utraciła w znacznéj części tego ducha wiary, który u nas wieje; lecz widząc taki objaw uderzyłaby się w piersi i zawołała: Człowiek ten jest w istocie Namiestnikiem Syna Bożego, kiedy oto zmarli powstali z grobów i całym narodem do niego przeciw ciemiężcom swym wołają!... Moskale zniewoleniby byli chwytać adres na wszystkich punktach kraju, ich stanowisko w Rzymie, przynajmniéj to materialne stanowisko jakie przytomności swego posła zawdzięczają, byłoby całkowicie podkopaném, skompromitowaném i obaloném, a Stolica Apostolska skłoniłaby się całkiem do ujęcia się za nami i milczeć by dłużéj nie mogła. . . . . Wiadomo zaś wszystkim, jakiéj wagi głos Papieża dodałby naszéj sprawie. Jednak bez zawołania całego narodu w niebogłosy do Ojca św. czynnéj ztąd obrony spodziewać się trudno, albowiem nic dotąd nie doniosła Piusowi IX. że Polacy pragną jego pomocy, pomocy tego głosu, który bądź jak bądź światem jeszcze moralnie wstrząsa. . . . .

ARCHIDIECEZYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

(Korespond. Urzędowa.) **Gniezno** dnia 19. Listopada 1861. 1. Józef Kołodziejczak, gospodarz z Uciechowa, świadczący dawniéj i teraz ciągle z przywiązania do religii swych ojców kościołowi św. w Sulmierzycach wiele dobrodziejstw, zapisał do Altaryów św. Anny i św. Różańca legat 100 Tal. na Msze św. za dusze braci i sióstr Bractwa Różańca św. i św. Anny.

2. Osoba nieznajoma wręczyła X. Plebanowi Mioduszewskiemu legat 25 Tal., który procentami ma urość do 50 Tal., od których dopiero mają pobierać procent jako wsparcie Ubodzy Szpitala katolickiego w Gołańczy.

3. Maryanna Szmanda, gospodyni z Ciechrza, zapisała kościołowi katolickiemu w Rzadkwinie na Msze św. i wymianki za duszę jéj, jéj męża Stanisława i familje Szmandow i Stankow kapitał 200 Tal. Ordynacya tego legatu wydana została na dniu 7. Listopada r. b. Nr. 501/10. —

(Koresp. Urzędo.) **Poznań** dnia 13. Listopada 1861. roku. 1. Na dniu 29. Października r. b. odbyła się kongregacya dekanalna w Kórniku pod przewodnictwem JX. dziekana Rybickiego proboszcza w Zaniemyślu, na którą z wyjątkiem jednego, chorobą złożonego, wszyscy duchowni dekanatu Szredzkiego się zjechali. O godzinie 10téj odśpiewał X. Antkowiak kommendarz ze Spławia mszą o Duchu św. wśród któréj kapłani odbyli spowiedź św. i słuchali spowiedzi wiernych licznie zgromadzonych. Następnie odśpiewano wigilie, po których ukończeniu odprawił mszą św. de Requiem pro confratribus tego dekanatu X. Pluszczewski proboszcz z Bnina, po któréj miał stósowną do okoliczności mowę X. Byczyński mansyonarz z Szrody, poczém odprawiono, kondukt, a po oddaleniu się ludu JX. dziekan zagaił konferencyą, na któréj zastanawiano się nad sakramentem Poenitentiae i zakończono posiedzenie odśpiewaniem „Te Deum laudamus."

2. W dniu 4. Listopada r. b. wydała władza duchowna ordynacyą na legat Maryanny z Wiznerowiczów Bachmanowéj Tal. 50 dla kaplicy Pana Jezusa w Kościanie, przeznaczony na msze za duszę męża jéj Józefa Bachmana.

3. Równąż ordynacyą zatwierdzono na dniu 5. Listopada r. b. przekaz X. Ludwika Zajęckiego kommendarza w Wilatowie Tal. 100 dla kościoła w Lwówku na aniwersarz za duszę rodziców tegoż, Karóla i Apolonii Zajęckich.

4. Exekutorowie testamentu ś. p. X. Franciszka Xawerego Rutkowskiego, byłego proboszcza w Biezdrowie, wykonywając myśl testatora, złożyli z pozostałości tegoż 200 Tal. na położenie flisów w kościele Biezdrowskim, który to dar zatwierdzono z strony władzy duchownéj w dniu 5. m. b. polecając kollegium kościelnemu w Biezdrowie tak długo kapitalizować procent od téj summy, dopóki się nie uzbiera potrzebny na ten cel kapitał.

5. Dotychczasowy wikaryusz X. Heinich w Obornikach został w skutek rozporządzenia z dnia 8. m. b. przeniesionym w temże znaczeniu do Biezdrowa.

(Korespond. Urzęd.) **Poznań**, dnia 20. Listopada 1861. Władza duchowna wydała ordynacye i zatwierdziła następujące legata:

1) Na dniu 11. m. b. legat Jadwigi Ratajczak, wdowy z Gościejewic, Tal. 200 dla kościoła w Poniecu, na 4 Msze śpiewane za duszę męża i roczne wymianki,

2) w témże dniu na legat Łukasza Walocha z Dąbrowy, Tal. 20 dla kościoła w Gościeszynie, na Msze za duszę Marcina i Maryanny Walochów,

3) w témże dniu na legat wdowy Urszuli Barskiéj z Łakiego, Tal. 100 dla kościoła w Gościeszynie, na 3 Msze śpiewane za dusze familii Barskich i Wieczorków, tudzież na wymianki,

4) dnia 12. Listopada r. b. na legat Panny Katarzyny Glogier, Tal. 25 dla kościoła św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, na nabożeństwo żałobne corocznie za jéj duszę w dniu śmierci odprawiać się mające.

5) Dnia 12. m. b. umarł w Człopie, w dekanacie Wałeckim, tameczny Pleban JX. Antoni Jan Kwade. Kapłan ten rodził się we wsi Strahlenberg, powiecie Wałeckim dnia 16. Maja 1794. r., chodził do szkół Wałeckich, zkąd po ukończeniu ówczasowéj 6éj klasy udał się do Wrocławia, gdzie miał dozór nad powierzonemi mu uczniami i udzielał im korrepetycye, kształcąc się przytém przez 3 kwartały w tamecznym Gymnazium. W roku 1813. dnia 5. Września złożywszy poprzednio przepisany examen, przyjętym został w poczet alumnów Seminarium duchownego w Poznaniu, gdzie téż na dniu 9. Marca 1816. na Subdyakona, 21. Września tegoż roku na Dyakona a 31. Maja 1817. na Kapłana przez ówczasowego Biskupa Tymoteusza Górzeńskiego wyświęconym został. Po swym wyświęceniu przeznaczonym został na dniu 5. Czerwca 1817. r. jako Wikaryusz do kościoła w Wałczu, gdzie urzędował do ostatniego Czerwca 1819. r. Dnia 1. Lipca t. r. udzielono mu kommendę nad kościołem i plebanią w Człopie a po roku 1829. zatwierdzony plebanem, pracował w téj parochii przez lat 42, aż do dnia nagłéj swéj śmierci. Pokój niech będzie jego duszy. W miesiącu Lipcu 1849. ozdobiony został orderem orła czerwonego 4éj klasy.

6) Załączam okólnik z dnia 21. Października r. b., co do odbierania procentów kuponowych od obligów długu Państwa Papiezkiego.

7) JX. Jażdzewski, Dr. teol. i Mansyonarz w Poniecu z rozporządzenia Najprzewiel. Arcypasterza z dnia 11. m. b. uwolnionym został z dniem 1. Grudnia r. b. z dotychczasowéj posady i przekazanym do dyspozycyi Konsystorza Gnieźnieńskiego.

DIECEZYA PRZEMYSKA.

(Koresp.) (NDB) Zdarzyło się nam być w Sieniawie, starożytném gniaździe wygasłéj rodziny tego imienia, a ostatniém pokłosiu rozległego niegdyś majątku XX. Czartoryskich, którzy tu uprowadzone w części z Puław naukowe skarby umieścili. Ponieważ doszły nas słuchy, iż malowanie świątyni tutejszéj na ukończeniu, skierowaliśmy co prędzéj ku niéj pospieszne kroki. Wszystkie tego rodzaju prace winny miéć myśl jakąś kierowniczą, niby to pacierz i grzbiet, obok którego inne członki symetrycznie się sadowią. Nie tajne było fundatorowi i artyście rzeczone prawidło, owszem wyjście swoje najjawniéj odkrył, kładąc na tęczy owe złota godne słowa z ksiąg Król. III. r. 8 w. 57: *Niechże Pan Bóg nasz będzie z nami, jako był z ojcy naszemi.* Zamyślono tedy rozwinąć uwielbiony kościół polski i postąpiono znaną symboliczną drogą, malując dołem dwunastu apostołów, jakoby pale chrześcijaństwa pod kościół narodowy ; wyżéj ewangelistów, na których niby te na czterech węgłach niewzruszonych, stanęli w kopule w całéj świetności farb najznakomitsi ojczyści święci, przedstawiciel kapłaństwa: św. Stanisław, królewskości: Kazimierz, nauki: Jan Kanty, i zakonności: Jacek. Tym za towarzyszów dodano na okół świątyni ogniwa między apostołami a słowiańskiém plemieniem, braci Cyryla i Metodiusza, między tymi a narodem, rodzonych: Wojciecha i Radzyma, wreście kwoli uzupełnienia świętego kręgu: Salomeę i Kunegundę. Dla lepszego uwydatnienia pomysłu porozwijano suto herby tak Korony i Litwy, jak téż Almae Matris i miejscowych familii. Dzieło całe widne jak na dłoni i pojedyńcze. Nie znajdzie tu umysł zatrudnienia i pokarmu, zwłaszcza, gdy z wyjątkiem czterech kopułowych świętych i ewangelistów reszta postaci przedstawione posągowo; lecz szczupłość świątyni nie dozwalała na wezbranie i obszerny łańcuchowy rozwój pomysłu. Zawsze jednakże serce rośnie, krzepi się i zapała. Lecz teraz obejrzyjmy niektóre szczegóły. A najpierw przywodzim na pamięć drugą ściennego malarstwa zasadę, aby ze stylem budowy zostawała w harmonii tak co do postaci, jako téż i do ozdób. W świątyni tutujszéj założonéj w rzymski krzyż jednostajne ścian płaszczyzny poprzerzynane pilastrami koryńckimi. Nie jest to smak prawy kościelny, wszakże i on może być niekiedy udatny, mianowicie na cześć świętych niewieścich, jak jest właśnie tutaj, bo w wielkim ołtarzu widzim zstępującą Syxtyńską Madonnę. Taki to kościół powinien zapełniać malarz postaciami szkół włoskich, o ile że są bardziéj idealne i więcéj przypominają studjia klassyczne, jak téż i sama budowa. Tu zaś artysta trzymał się wzorów niemieckich. Zawilsze trudności zadawa mistrzom ornamentyka, bo ona godzić ma ozdoby starożytne z pojęciami chrześcijańskiemi. Że wyrzucić wypada ścierwielby, to pojmuje nawet chłopiec do tarcia farb; powinny były za nimi pójść także rogi Amalthei, a że je pozostawił artysta, chybił, bo chrześcijaństwo tego znamienia nie rozumie. Wedle nas najodpowiedniejsza do porządku koryńckiego ornamentyka byłaby roślinna, o ile że licuje z liśćmi kapitelu. To pokrewieństwo sam artysta odgadł, gdy ewangelistów na tle złotém najbogatszymi i najpyszniejszymi zwisami z liści i kwiatów okolił. Ku rzeczy także w bani arabeski z aniołam czyli geniuszami; ale czy się z nimi godzą tu i owdzie porozrzucane motywa gotyckie? Nie jest to wcale pięknością, wszystkich stylów śliczności obok siebie zesypać. Nader rozsądnie objął artysta postacie patronów w kopule ramami, o ile że przedstawieni w ziemskiém działaniu, Stanisław wskrzeszający Piotrowina, Jan Kanty uczący żaczka i t. p. W téj okoliczności bardzo wielu malarzy błądzi, bo otworzywszy sklepienie na kształt starożytnych bazylik sadowią nam nad głowami ziemię, wodę, drzewa, budowle i sprzęty, i zmuszają nas do zawiłego pytania, jakim to kuglarskim sposobem te przedmioty w powietrzu nad nami zawisły, i czy one téż kiedy nie pospadają na roztrzaskanie czaszek naszych. Na sklepienia należą postacie ubóstwione, anielskie i uwielbione, lub allegoryczne n. p. cnót chrześcijańskich, także mistyczne i apokaliptyczne. Duch odrywający się od ziemi do świata wyższego, spokojnego, nie powinien się w górze spotykać znowu z walkami i mozołami ziemskiemi; a jeżeli już koniecznie na jakieś ustępstwo zezwolić mamy, to jak tutaj, sceny

takie ująć w ramy i będą to wtedy tylko obrazy nad nami porozwieszane. Bardzo słusznie w bani cały przepych kolorów i blask złota zestrzelony, bo ona przypominać nam ma górne miasto Jeruzalem; nie wypadało jednak dolne, ziemskie niejako partye pozostawić zupełnie ubogo, boć to nie zakonny kościół; przeciwieństwo za nadto odskakujące. Już to ci apostołowie na dole (na szaro, en camaiiw) najsłabszą ze wszystkich pracą, i to z wielu względów. Najpierw wąskie pilastry nie dają postaciom całkowitym dostatecznego miejsca na pomieszczenie i raczéj wypadało po środku wysokości pilastrów poumieszczać popiersia i to kolorami; a tak zapobiegłoby się było owéj poprzód wzmiankowanéj wadzie. Powtóre należało wszystkich poustawiać twarzą na przód (en face), a nie z boku, a co gorzéj, niektórzy tyłem do ołtarza. Potrzecie, światłem i cieniami więcéj trzeba było nakładać, kwoli lepszéj wypukłości, bo mają to być niby posągi: a tak, mimo że ... rzucają cienie, dla swéj płaskości nikną i mogą zostać niepostrzeżeni zwłaszcza, że kopuła oczy porywa. Nie dosyć jest wzór (tutaj obrazki dysseldorfskie) odtworzyć, trzeba kopije także umieć przyprawić do potrzeb miejscowych. Za nadto tu widoczny pospiech, i to niebacznie w dziele oku najbliższém i na rozbiór najprędzéj wystawionéм. Postacie aniołów przy ewangelistach także cierpią niedostatek światłocienia. Naczynia ofiarne i stroje kapłańskie wiszące na dwu ścianach, także narzędzia muzyczne na chórze wcale nie poświadczają smaku czystego. Miejsce jednych w zakrystyi lub w skarbcu, drugich w szafie i skrzyni. Nie wiemy, ile P. Grüner sam brał udziału w pracy, ile znowu pozostawił pomocnikowi, tyle jednak pewna, że księża ugadzając mistrza, winni liczebnie wymienić postacie i własnoręczną w nich robotę zastrzedz. Z uwag naszych niechajże nikt nie sądzi, jakoby dzieło P. Grünera było bez zalet. Owszem z tego wszystkiego, co za naszéj pamięci w tych tu stronach przyszło do skutku, jest najlepszém. W niektórych postaciach, zapewnie własnoręcznych, widzimy wykończenie oniemal obrazów olejnych; nie zgrzeszył nigdzie przeciw logiczności, widzimy pewne umiarkowanie, czystość lenii, biegłość w rysunku, zaczem zalecamy P. Grünera, jako artystę odtwarzającego najusilniéj wszystkim rządzcom kościołów. Podjęliśmy zaś niektóre usterki, bo jesteśmy przekonani, że w skutek przyrodzonéj człowiekowi niedoskonałości w najsławniejszych dziełach zdarzają się niedostatki; bośmy przekonani, że talent aż do ostatniego tchu kształcić się winien, bo prace tego rodzaju stają się własnością sztuki, narodu i kościoła; zaczem wszyscy prawo mają je oceniać, co znowu zagrzewać powinno artystów do najmożliwszego wysiłku, bo w ten sposób swéj sławie wiekopomne pomniki położą. Już tém samém, że dzieło P. Grünera ważym, okazujem, że mu wartość przypisujem, gdyż na inne roboty, na które tu patrzym, nawet nam żal atramentu. A te z jakiego powodu tak niskie? Oto że mają być dla ludu. Gdzie tę zasadę wynaleziono, nie umiemy powiedzieć; to pewna, że jest najfałszywsza i najnieszczęśliwsza. Nie wytłómaczy nam nikt, dla czego obraz wedle prawideł sztuki wykończony, ma mniéj być dla ludu zrozumiały, aniżeli koszlawy potwór jaki. I pytamy się, azali świątynia katolicka jest własnością prostactwa, alboli téż całéj powszechności? Czy odpowiednia, piękno moralne przedstawiać brzydotą plastyczną? Czy lud nigdy nie ma czynić postępu? Czy sztukę chrześcijańską od wieków szczytu dościgłą godzi się z jéj wyżyn w dół strącać? Szłoby może o zasoby materialne; lud, który składa sta, zdobędzie się na tysiące. Lecz dajmy pokój, bo ciemnych, albo widzieć niechcących nie przekonamy; raczéj zapytajmy się o fundatorów malowania Sieniawskiego. Gorliwość i wytrwałość nimi były. Pleban JMX. Hebda powziąwszy raz szczęśliwą myśl chadzał wraz z XX. Cooperatorami z tacą po kościele i zbierał grosz po groszu, aż doszła potrzebna summa. I jeszcze kwestować nie ustaje na dalsze świątyni pańskiéj zdobienie. Takich daj nam Panie Boże kapłanów.

ARCHIDIECEZYA WARSZAWSKA.

„Komisya Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego— do JWJmci X. Dekerta Biskupa Sufragana i Dziekana Kapituły Archidyecezyi Warszawskiéj.

Wydział Wyznań. Nr. 11311. Warszawa dnia 12. Listopada 1861. r.

„Przedstawieniem z d. 14 października r. b. doniosłeś JWPan Komisyi Rządowéj, że z powodu zgonu śp. X. Fijałkowskiego Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego, Kapituła Metropolitalna wybrała Wikaryuszem Kapitularnym Archidyecezyi Warszawskiéj X. Antoniego Birłobrzeskiego Prałata Archidyakona Katedry tutejszej.

O takowym wyborze Komisya Rządowa doniosła Radzie Administracyjnej, lecz Rada zatwierdzenia swego X. Prałatowi Białobrzeskiemu odmówiła i o tém przez wypis z protokółu posiedzenia swojego z d. 27. Października (8. Listopada) r. b. Komisyę Rządową zawiadomiła.

Uprzedzając o tém JW. Biskupa, Komisya Rządowa ma zaszczyt wezwać Go o przedsięwzięcie środków ułatwiających dopełnienie innego wyboru i o jak najspiesznijesze doniesienie jéj o skutku niniejszego. — (podp.) P. O. Dyrektora Głównego prezydującego, radca tajny *R. Hube.* Dyrektor kancelaryi *Vidal.*"

Odpowiedź brzmi:

„Biskup Sufragan Warszawski, Dziekan Kapituły Metropolitalnéj Warszawskiéj, — do Komisyi Rządowéj Wyznań Religijnych i Oświecenia publicznego.

Warszawa d. 13. Listopada 1561. r. Nr. 319.

„Na reskrypt Komisyi Rządowéj z d. 12go b. m. Nr. 11311., którym zawiadomiła mnie, że wyboru kapituły Metropolitalnéj na Wikaryusza kapitularnego w osobie X. Antoniego Białobrzeskiego, Prałata Archidyakona Metropolitalnego w d. 12. Października r. b. dopełnionego, Rada Administracyjna Królestwa nie zatwierdziła, oraz wezwała o przedsięwzięcie środków ułatwiających dopełnienie innego wyboru, mam honor oświadczyć:

„Że pomimo niezatwierdzenia przez Radę Administracyjną Wikaryusza kapitularnego, tenże władzy przelanéj na Niego przez Kapitułę nie utraca, a Kapituła przelawszy raz odziedziczoną po śmierci śp. X. Arcybiskupa władzę na osobę swojego Wikaryusza, już jéj w myśl prawa, nie posiada do uczynienia nowego wyboru, dopóki wybrany władzy sobie udzielonéj nie zrzecze się i takowéj w ręce Kapituły nie zrezygnuje; że do rezygnacyi Kapituła, ani Go zmusić, ani téż bez Jego dyspozycyi kościołów otworzyć nie może.

Gdy zaś X. Białobrzeski Prałat, prawnie obrany Wikaryusz kapitularny, uwięziony został dzisiejszéj nocy w Cytadeli warszawskiéj, Kapituła więc tracąc swego reprezentanta, ma związane ręce do wszelkiego działania. Ze względu więc, że Archidyecezya bez zarządu duchownego obejść się nie może, a sprawy duchowno sądowe całego kraju, długo w zawieszeniu pozostać nie mogą, mam honor przełożyć Komisyi Rządowéj, ażeby albo postarała się o jak najspiesznijesze uwolnienie z więzienia X. Białobrzeskiego Prałata; gdyż i rezygnacya Jego, gdyby ją chciał uczynić w Cytadeli, nie byłaby ważna, albo o przesłanie do ś. Stolicy Apostolskiéj dołączonego pisma z prozbą o naznaczenie Wikaryusza Apostolskiego. — Obecny stan rzeczy, gdyby dłużéj miał pozostać, bardzo smutne następstwa dla wiary i moralności wywołaćby musiał. (podp.) X. *Dekert.*

Przesłana przy téj odpowiedzi na ręce rządu prozba dziekana kapituły warszawskiéj do Ojca świętego, brzmi:

„BEATISSIME PATER.

Infrascriptus praesentibus mentionem (?) facio Sanctitati Vestrae Antonium Białobrzeski praelatum Archidiaconum Metropolitanum Varsaviensem, sede vacante post obitum b. m. Antonii Melchioris Fijałkowski Archiepiscopi Metropolitae, Vicarium Capituli legitime electum, die decima tertia mensis et anni currentis, hora tertia post mediam noctem domo sua esse abductum et in Citadella incarceratum. Cum Capitulum nec praedictum Vicarium suum ad resignandum compellere, nec ejus resignationem, licet in carcere facta esset, admittere, nec deinceps alium eligere possit, provolutus ad pedes Sanctitatis Vestrae humillime suplico, ut interveniente Sua Sanctitate vel praedictus Vicarius Capitularis libertati restituatur, vel sedes Apostolica Vicarium suum designare dignetur.

Quae praesentans

maneo ad oscula pedum Sanctitatis Vestrae.

Obedientissimus et humillimus servus Episcopus Halicarnensis Suffraganus Varsaviensis Decanus Capituli Metropolitani (sig.) Dekert. (L. S.)

Datum Varsaviae die 13. mensis Novembris A. D. 1861. — N. 319.

AZYA.

(Koresp. missyjne.) **Z Zahleh** odbieramy następne doniesienie: Żyjemy wśród ruin samych, gdyż od czasu ostatnich spustoszeń i gwałtów nic jeszcze odbudować nie zdołano. Najęliśmy tymczasem kilka domów na szkoły i na kaplicę, która się urządza. Dawniejszy nasz dom nie przedstawia jak tylko kupę kamieni i rumowiska, kościół też wiele ucierpiał od ognia. Skoro tylko naprawiony i zasklepiony będzie, przeniesiemy tam zwłoki O. Billotet i innych współbraci naszych, którzy stali się ofiarą okrucieństwa Druzów, ponieważ obecne ich umieszczenie na dziedzińcu teraźniejszego naszego schronienia bynajmniéj celowi nie odpowiada. Mieszkamy obecnie w małym domku w Maallaka, któryśmy ile było można wyporządzili, jest niewygodny i ciasny, rzeczy najpotrzebniejszych w nim brak. Nie w lepszym też stanie kaplica, pozbawiona ozdób i kapłańskich ubiorów. Tak więc

materialne położenie rzeczy w najsmutniejszym po tak okropnych zajściach jest stanie, za to sprawy religijne i prace około zbawienia i poświęcenia dusz jak najlepiéj postępują. Jest nas tutaj sześciu; 4 księży i 2 braciszków. Niezmordowany O. Riccadona rozpoczął już swe apostolskie missye, jest též kapelanem u Sióstr Serca Jezusowego. O. Chenavas jest dyrektorem szkół w Zahleh i Maallaka, i robi wycieczki do miejsc pobliskich. O. Fenech zwiedza wioski doliny Baalbeck, i wiele tam czyni dobrego.

Ponieważ wszystkie kościoły w Maallaka spalone i z ziemią zrównane zostały, cała więc ludność do naszego przychodzi kościoła, który razem stał się parafialnym, i wszyscy proboszczowie greccy i maronici naszéj poddali się dyrekcyi. Napływ ludności tak wielki, iż na wolném powietrzu kazać musiemy. Sakramenta bardzo są uczęszczane, w dnie świąteczne przy każdéj mszy jest kilkaset komunikujących. Kongregacye Najśw. Panny nadzwyczajnie kwitną. W kongregacyi mężczyzn, którą się zajmuję, jest przeszło 300 członków, kongregacya niewiast jeszcze liczniejsza. W czasie postu dawaliśmy ćwiczenia duchowne osobne dla mężczyzn, dla niewiast, dla młodszych i dla uczniów szkólnych. Takież ćwiczenia dawaliśmy w Zahleh i po różnych miejscach w okolicy Baalbecku. Dzięki Bogu! wszystkie odbyły się z znacznym pożytkiem duchownym.

Nie mniéj też udają się szkoły, których trzynaście założyliśmy dotychczas, do wszystkich wielki napływ młodzieży; Siostry Serca Jezusowego z wielką w nich pracują gorliwością i poświęceniem. Szkoły w Zahleh mają przeszło 500, w Maallaka 300 uczniów. W czasie pobytu wojska francuzkiego w tutejszéj okolicy powierzono nam duchowne o nich starania, któreśmy z chęcią przyjęli. —

(Koresp. missyjne.) **Z Bejrutu** piszą nam: Wysyłamy czterech młodych Syryjczyków do umieszczenia w zakładach naukowych i seminaryach diecezyi francuzkich. Znajdowali się oni dotychczas w naszych szkołach, równie jak ich poprzednicy, którzy wyjechali ztąd do Francyi i umieszczeni są w Orleans, Langres, Nancy, Frejus i t. d. Dobrze prowadzeni i w naukach wyćwiczeni mogą znakomite za swym powrotem oddać usługi familom i krajowi całemu. — Zebraliśmy po wymordowanych przez nieprzyjaciół religii św. rodzicach więcéj jak tysiąc sierót; chłopcami zajmujemy się sami, dziewczęta są pod opieką Sióstr św. Wincentego i św. Józefa w Bejrucie i w Sajda, i Sióstr z Nazareth w Kaifa. —

Kilka szczegółów tyczących się tutejszéj ludności może nie będą bez interesu. Cała ludność Libanu dzieli się na trzy kategorie; Emirów, Szeików i Fellochów. Pierwszą i najzaceniejszą klassę mieszkańców stanowią Emirowie, i aż do ostatnich lat z pomiędzy nich tylko rząd turecki wybierał kajmakanów, czyli zastępców wielkorządzcy. W czasach wojen krzyżowych panowali Antilibanie w okolicach Hisbajskich, późniéj rozciągnęli swą władzę na całą krainę. Wówczas to jeszcze nie byli chrześcijanami. Ich nawrócenie się do wiary nie sięga wyżéj jak do ośmnastego stulecia. Pierwszym Emirem chrześcijańskim na Libanie był Bechiz Scheabe syn Emira Kassem; był ochrzconym w Gazir, roku 1757. Panował przez długie lata mądrze i silnie nad Maronitami i Druzami wspólnie, dopóki przez intrygi Anglii nie został władzy pozbawionym roku 1840. i posłanym na wygnanie najprzód do Malty, potém do Konstantynopola, wreszcie do Brussy, gdzie umarł 29. Grudnia 1850. mając lat 93 w uczuciach najżywszéj wiary, opatrzony sakramentami św. Niestety! syn jego Anun i Draj jego wnukowie nie mieli silnéj wiary starego Emira i dla polepszenia swojego losu zostali Muzułmanami. Jeden z dwóch wnuków Magid od roku wrócił do wiary św. chrześcijańskiéj i osiadł w Bejrucie. Jego to przedstawiają obecnie na rządzcę całego Libanu w miejsce Józefa Karam; wybór ten jednak nielegalny trafia na opór energiczny ze strony patriarchy Maronitów. Po usunięciu Bechira drugi szczep Emirów Bet-Bellama i Kaid-Bey został powołanym do rządu. Są oni pochodzenia Druzów, gdy inni są pochodzenia tureckiego. Tytuł Emira oznacza w języku arabskim naczelnika, lub księcia, i służy wszystkim członkom familii, tak iż obecnie w saméj familii Scheabe znajduje się 248 Emirów. Familia ta bardzo zubożała, i około 40 domów téjże zapisanych jest na liście odbierających wsparcie żywności od komitetu X. Lavigerie, poświęcającego się z takim zapałem dla poratowania mieszkańców i wydźwignienia z nędzy ostatniemi wypadkami sprowadzonéj. Nie mniéj też przyznać należy, że do takiego zubożenia Emirów przyczynia się ich niechęć do przyjmowania niższych urzędów, lub zatrudnienia się wyzwolonemi sztukami, i wolą żyć z własnych dochodów, albo z jałmużny. Pomimo że tak są liczni i ubodzy, żaden z nich jednak nie poświęca się do stanu kapłańskiego. Może też w skutek teraźniejszego ich położenia i rozproszenia objawią się między Emirami maronickiemi powołania do stanu duchownego.

Drugą klassę mieszkańców Libanu stanowią Scheikowie, którzy równie jak Emirowie wyprowadzają swe rodowody i należą do arystokracyi krajowéj. U Turków Scheikowie piastują większe i mniejsze urzęda; ci, co należą do familii Mahometa, chodzą w zawojach zielonych tak jak pielgrzymujący do Mekki; liczba ich bardzo jest znaczną i używają wziętości i szacunku w kraju. W skutek sporów i niezgód pomiędzy niemi, wielki Emir zmuszonym został opuścić Liban i zamieszkać w Bejrucie; Scheikowie różnemi sposoby dręczeni i prześladowani zanosili swe zażalenia do Paszów, którzy na ucisk chrześcijan zwykle nieczułemi bywali; i to téż znacznie przyczyniło się do owych okropnych zajść Syryjskich, co tyle wywołały nieszczęścia i ruin.

Do trzeciéj klassy należą Fellahowie czyli chłopi, którzy składają najliczniejsze jądro mieszkańców. Prócz wymienionych trzech kategoryi są jeszcze tak zwani Khaoujasy czyli kupcy i właściciele posiadający duże zakłady przyrządzania jedwabiu. Wiele rozmaitych idei i uroszczeń krąży wśród téj ludności na pozór spokojnéj, istnieją rozmaite między niemi stronnictwa, zostające albo pod wpływem interesów osobistych, albo w zależności od mocarstw Europejskich. Żadna jednak z tych partyi nie jest nieprzyjazną religii, i wszystkim zależy na tém, ukazać się być dobremi chrześcijanami. Te jednak spory wewnętrzne dostarczały powodu Paszom mieszania się do spraw domowych Maronitów, by ich osłabić, z sobą poważnić, ich opanować, a w końcu wytępić. Nie trzeba się bowiem łudzić; ten jest a nie inny cel Turcyi, do którego Anglia z swéj strony wiernie dopomaga. Ostatnie wypadki są tego jawnym a niezbitym dowodem, i gdyby stósunki innego nie brały obrotu, i Opatrzność widocznie nie czuwała nad wiernymi, chrześcijanizm pod takim uciskiem musiałby uledz zupełnéj zagładzie. Wśród strat niepoliczonych i położenia najsmutniejszego instytucie i zakłady rozmaite missyi nietylko się utrzymały, ale za łaską szczególną Pana Boga się wzmocniły i rozszerzyły. Wiele winniśmy X. Lavigerie i O. de Damas, który zastępuje pierwszego w urzędzie Prezydenta komitetu religijnego, do którego należą Patriarcha grecko-unicki i Biskup Tobiasz w imieniu Patriarchy maronickiego; jest razem członkiem komitetu przy konsulacie francuzkim co do wydzielania pomocy ze strony rządu francuzkiego, który dla chrześcijan tutejszych i wiele obiecującéj missyi tutejszéj, bardzo się hojnym i wspaniałomyślnym być ukazuje. Generał dowodzący wojskiem francuzkiém de Beaufort zwiedzając kollegium w Gazir wylał się na pochwały Towarzystwa Jezusowego i Missyonarzy w Syryi. Konsul jeneralny francuzki hr. Bentivoglio skomunikował nam swój memoriał do ministra spraw zagranicznych, w którym rozwodzi się o stanie i potrzebach naszych zakładów tutejszych, i domaga się pieniężnego stałego dla nich zasiłku. X. Lavigerie, który dobroczynną swą missyę w Syryi nie z mniejszém odbył poświęceniem jak skutkiem, wiele używał naszego współudziału do przeprowadzenia swych błogich i zacnych zamiarów. Zaufanie to, nam zewsząd okazywane, nie małym było dla nas popędem i zachętą do poświęceń dla wszelakiego dobra tutejszéj ludności, wystawionéj na ucisk niezrównany i rozmaite prześladowania, pozbawionéj kościołów i szkół, schronienia i pożywienia.

Wszyscy wychodzcy tutejsi w liczbie około 20,000, co uszli przed klęskami w Damaszku i na Libanie, nie mieli dotychczas na żywność i mieszkanie innéj zapomogi nad tę, któréj dostarczały komitety dobroczynności, i licha tygodniowa jałmużna administracyi miejscowéj. Mając sobie poleconém zdanie raportu o środkach zaradzenia tylu klęskom i niesienia pomocy niezbędnéj nieszczęśliwym, naliczyłem 800 wdów, których mężowie i po większéj części dorośli synowie w ich oczach, w ich prawie objęciach przez Druzów i żołnierzy tureckich wymordowani zostali. Mieszkańcy dystryktu Dejezzin rozsypali się między Saidą i Bejrutem, było ich 3000 umieszczonych na liście zapomogi. Za pośrednictwem O. Damas rozdano pomiędzy nich 40,000 franków, oprócz przypadłéj na nich cząstki z summy 250,000 franków wyznaczonych przez komissyę X. Lavigerie i konsula francuzkiego. Podobne wsparcie otrzymało 304 osób z Zahleh i Baalbecku. Z dystryktu Masen, gdzie 58 wsi zostało ogniem zniszczonych, przybyło do Bejrutu 2,700 mieszkańców ze wszystkiego ogołoconych, z Sahel, gdzie 50 wsi uległo spustoszeniu, przybyło 2000; za przybyciem wojska francuzkiego wróciło do swego siedliska, gdzie im żołnierze pomagali do odbudowania domów. Większego jeszcze spustoszenia doznały one miejsca Libanu, w których ludność mieszana, a Kaimakanami są Druzowie. Naliczono 200 wsi, w których zaledwie kto z chrześcijan pozostał. Mieszkańcy Der-el-Kamar, Hosbaya i Damaszku, którzy przed tamecznemi okrucieństwami zdołali ujść, nie znaleźli bezpieczeństwa aż w Bejrucie pod opieką w porcie tutejszym znajdujących się okrętów wojennych. —

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski. — Czcionkami Augustyna Schmaedickiego.